

z Lidią Zamkową

dramatu. Mówi się, że mamy tu do czynienia z problemem: inteligencja a naród, a lud. Nieprawda. Jest to inteligencja specjalnego rodzaju — inteligencja twórcza. Są tam tylko artyści. Nie ma ani jednego lekarza, adwokata, inżyniera — mamy za to dwóch poetów, jest malarz, muzyk, dziennikarz. Reprezentują oni inteligencję twórczą. Jest to osobny gatunek ludzi. Tylko artysta tej miary co Wyspiański mógł zakładać, że z wzajemnego stosunku artystów i społeczeństwa wyniknąć mogą poważne konsekwencje w budowaniu przyszłości narodu. Bardzo niewielu ludzi miało tak silną wiarę w rolę sztuki; miał ją Tomasz Mann — wierzył, że artysta zmienia świat.

Stosunek artysta — społeczeństwo wydaje mi się sprawą stale aktualną; w niedawnej przeszłości mieliśmy przecież bolesne incydenty. Istnieje ciągle wzajemna przepaść — przepaść do zasypania. I myślimy spróbować, ja i aktorzy, przeanalizować obopólne winy, źródła tej przepaści. Gdzie są winy w „Weselu“?

Wydać mi się, że jest to jedyny chyba utwór w historii dramaturgii w ogóle, w którym nie ma postaci negatywnych. Ani jednej. Wszyscy chcą dobrze, a jednocześnie utwór jest czerwony od konfliktów. To niezwykła rzecz, nawet w planie literackim i teatralnym. Jak osiąga się konflikt bez podziału na postaci negatywne i pozytywne. W „Weselu“ każda z postaci ma plus i minus, winę i zasługę; stąd analiza jest głębsza, bardziej precyzyjna, nieschematyczna.

Pokazujemy i czarnosieczne oblicze Czepca, lecz jednocześnie jego ogromną wiarę w życie, w możliwość porozumienia, działania. Pokazujemy drzemiące w nim siły twórcze, a jednocześnie jego prymitywną buńczuczność.

W Dziennikarzu zaś drzemie wyniosłość, pogarda, lecz i osobiste, bardzo istotne, dręczące problemy. Na przykład czym jest prasa, jaka jest jej rola. Problemy te w ujęciu tradycyjnym, gdzie przedstawiano je jako spotkanie Dziennikarza ze Stańczykiem w błażeńskim kostiumie z dzwonekami, nie byłyby tak wyraziste dzisiaj. U nas Dziennikarz rozgrywa tę scenę z gazetami, jest w redakcji. Kaduceuszem polskim jest gazeta, prasa. Można nim albo mącić wodę i „usypiać brata mego“, albo otwierać oczy, wskazywać drogę. Jest to tylko przykład jednej z możliwości odczytania „Wesela“ z perspektywy bieżącego roku, tak brzemienne w wydarzenia. Stanisław Wyspiański, wielki pisarz, nie jest jednoznaczny — każde pokolenie odnajduje w jego utworach przede wszystkim swoje problemy.

A poza tym — rola sztuki. Przyszłość naszego narodu. Wiara w nasze możliwości i... pamflet na nas, na naszą przysłowiową polską niemożność. Ten pamflet, który chłocze nas wszystkich — to finał aktu III. Nie bez racji chyba chochoły Wyspiańskiego pojawiły się jako hasło wywoławcze w dyskusji o naszej współczesności, jaka toczyła się kil-

ka miesięcy temu na łamach „Życia Warszawy“ rozpalając polemiczne namiętności. O chochołach pisali nie tylko publicyści, dziennikarze, lecz zwykli czytelnicy doskonale rozumiejący zawartą w tym słowie metaforę. Okazało się nagle podczas tej dyskusji, że Wyspiański jest niesłychanie nam bliski w rozumieniu spraw polskich. To niezwykła sprawa, to zwycięstwo literatury. „Wesele“ to nie żaden reportaż poetycki z wesela Lucjana Rydla, to dużo więcej — to rzecz o Polakach.

— „Wesele“ rozgrywa się jakby na dwóch planach. Na planie realnym, tej płocie o wesela Rydla skomentowanej przez Boya oraz na drugim planie, nierealnym, gdzie pojawiają się zjawy: Bycorz, Wernyhora, Stańczyk, Szela, Chochoł... Jaki będzie wzajemny stosunek tych dwóch planów w pani przedstawieniu?

— Przede wszystkim to nie będą zjawy jako osoby, postaci. Zjawy pojawiają się jako wytwór myśli, fantazji, wyrzutów sumienia, rewizji poglądów — są to rozrachunki człowieka z samym sobą, które odbywają się na różnych planach. Inne rozrachunki będzie miał Dziennikarz, a inne Marysia, której śni się zmarły narzeczony. Każdy z bohaterów ma inną sprawę, która go dręczy, inną wagę mają jego rozrachunki. A od plotki o „Weselu“ odchodzę, już przecież wszyscy uczestnicy jego pomarli, trzeba dać umarłym spokój. Nie jest ważne czy się Rydel ożenił z Jagusią Mikołajczykową, tylko ważne jest, że poeta ożenił się z chłopką. Odchodzę i od charakterystyczności postaci — Pan Młody nie nosi cwikiera, nie ośmieszam tych postaci — dziś zamknęła się epoka traktowania „Wesela“ jako reportażu poetyckiego. Została warstwa głębsza. Interesuje nas temat różnic, głębszych niż klasowe, środowiskowe, problem kulturowy. „Wesele“ jest bardzo mądrą, przenikliwą sztuką. Kolejni inscenizatorzy ciągle coś nowego przekazują, odkrywają coraz nowe pokłady treści.

— W pani przedstawieniu nie wiszą na ścianie w świetlicy flinty, szable, tak jak to napisał Wyspiański w diidaskaliach. Czy nie będzie ich w ogóle w spektaklu?

— Na ścianie nie wiszą, ale zagrają bardziej wymownie. Zawsze było mi przykro podczas oglądania różnych inscenizacji „Wesela“, gdy wchodziłi uzbrojeni chłopci, niosąc widły, żerdzie, kosy, a państwo pogapywali się tylko. Tymczasem w Gospodarzu była już wcześniej myśl o uzbrojonym czynie, a w ostatnim akcie krzyczy: „broń, broń kazał brać“ i wtedy wynoszą z jego alkiezra szable i flinty, i uzbraja się także inteligencja. Przecież nie można negować roli inteligencji w walce o niepodległość Polski, a i w ostatnim powstaniu, w roku 1944, zginęło kilku poetów. O tym wszystkim nie można zapomnieć, wystawiając „Wesele“.

Rozmawiał
STANISŁAW PAWŁOWSKI